

665 „PAN JOWIALSKI”

Komedia w 4 aktach Aleksandra Fredry. Reżyseria: Zygmunt Wojdan. Scenografia: Karol Jabłoński. Opracowanie muzyczne: Jacek Szczygiel. Dyrektor teatru i kierownik artystyczny: Zygmunt Wojdan.

„Pan Jowialski” Fredry jest jedną z jego najcenniejszych i najczęściej grywanych komedii. Po prapremierze Iwowskiej w roku 1832 komedię tę wystawiono po raz pierwszy w Warszawie w dniu 10 maja 1835 roku w Teatrze Wielkim, następnie zaś afisze teatralne warszawskie podają jej tytuł niemal bez przerwy od roku 1846 do pierwszej wojny światowej. W tak długim przedziale czasu ustaliła się tradycja pojmowania sztuki i gry aktorskiej, która panowała do lat dwudziestych naszego wieku. Wedle tej tradycji postać tytułowa sztuki — pan Jowialski — jest „komediowym typem jowialnego, przemiętego staruszka, który, wśród bajeczek, anegdotek, przysłów i zabawnych facecji, pędzi bez troski, miły i wesoły żywot”, a jego środowisko rodzinne jest obrazem szlacheckiej wsi spokojnej, wsi wesołej, żyjącej zubożnie i zamożnie. Na początku lat dwudziestych naszego wieku pojawił się pogląd, że „Pan Jowialski” jest komedią społeczną, odzwierciedlającą wczesną nicosć duchową pokolenia, a jej postać tytułowa jest symbolem nieróbstwa i beznamiętności oraz jaskrawym obrazem ograniczonej umysłowej, zaś śro-

dowisko, w którym żyje — pogodnym bagnem.”

Stosownie do tych zmieniających się poglądów na sens i znaczenie sztuki, zmieniał się także sposób jej inscenizacji i gry aktorskiej od szlacheckiej „krotofili” i groteski aż do sztuki symbolicznej, w której pan Jowialski byłby „człowiekiem-symbolem, starcząścią o ptasim mózgu, maszyną mechanicznych asocjacji myślowych, uosobieniem marazmu i nędzy.” Za tym drugim rozumieniem intencji Fredry zdaje się przemawiać to, co mówi on nam ustami młodego pięknoducha — Ludmira: „Ach, kiedy też już zejdziemy z tych woskowych posadzek... Znajdziesz, bądź pewny, między prostym ludem rozsądek, dowcip, przenikliwość, przebiegłość, lecz inaczej wyrażone... Tam wszystko właściwe nosi nazwisko, kmiotr zwie się kmiotrem, a łotr łotrem, tam w każdym wyrazie jest myśl... Nie tak, jak w naszych salonach.”

Jak widać z tego krótkiego przeglądu dziejów scenicznych „Pana Jowialskiego”, można tę uroczą komedię grać różnie — i jako satyrę społeczną i jako żart dramatyczny. Reżyser przedstawienia w Teatrze Powszechnym imienia Jana Kochanowskiego — Zygmunt Wojdan — bardzo szczęśliwie wybrał ton żartobliwy, niekiedy wpadający w groteskę, co wcale nie zagłusza satyrycznej nuty komedii. Cieszymy się więc z obcowania z panem Jowialskim — skarbnic-

zą przysłów i dykteryjek, i z jego otoczeniem, mocno zindywidualizowanym przez Autora, tym więcej, że akcja, po widocznych ale celnych skrótach tekstu, toczy się warko, nie pozwalając widzowi na oderwanie od niej uwagi, śmiech wybucha często, a ręce same składają się do oklasków.

Scenograf — Karol Jabłoński — nie żałował ostrych, kontrastowych barw w dekoracji i kostiumach. Na jego plus zaliczyć trzeba także to, że umieścił akcję (wbrew wskazówce autora) nie we wnętrzu dworu, które to wnętrza bywa często przez scenografię fałszowane i ukazywane w stylu „operowym”, ale w obęjsiu skromnego dworku, w otoczeniu studziennego żurawia, zaniedbanej altany, starej przydrożnej kapliczki. Oddychamy z apachem tonącej w zieleni wsi, słyszymy jej odgłosy, cieszymy się wycieczką poza szorstkie, twarde mury miasta.

Zespół aktorski naszego teatru znowu dał świadectwo dyscypliny i sumiennej pracy. Jerzy Wasiuczyński, jako Jowialski, najprostszymi środkami, bez aktorzenia, bez widocznej tendencji wysunięcia się na czoło zespołu, zdołał jednak stać się ośrodkiem akcji i, co więcej i lepiej, z każdą sceną stawał się bliższy widzowi, sympatyczniejszy i bardziej swojski. Magdalena Radłowska, grająca panią Jo-

wialską, mając do dyspozycji bardzo niewielki udział w akcji, zaznaczyła jednak swoją obecność na scenie i podzieliła z mężem sympatię widzów. Ewa Pietras, jako Helena, delikatnie ale pewnie wygrała zarówno sztuczną „romantyczność” jak i rodzacę się uczucie. Jej partner Marek Michał Ubysz — w roli Ludmira, młodego człowieka, którego Fredro przedstawia porastającemu mchem środowisku dworkowemu — bez zarzutu. Maria Chrusciewiczówna — szambelanowa — z ironizującą dystynkcją prowadzi swoją rolę wdowy po świętej pamięci generale — majorze Tuzie. Szambelan — grany przez Jerzego Głębowskiego — (a rolę tę grał w warszawskim Teatrze Polskim Aleksander Zelwerowicz, który, zdaniem krytyki, dał w niej czystą groteskę) poszedł w ślady swego sławnego poprzednika i rolę Szambelana poprowadził konsekwentnie w tym właśnie stylu i z dużą siłą komiczną. Konrad Fulde — pretendent do ręki Heleny — również przechylił interpretację postaci na stronę groteski. Wreszcie w roli malarza — Marek Pączek, dobrze sekundujący swemu towarzyszkowi — Ludmirowi. Rolę tę dubluje Mirosław Połatyński. W pozostałych rolach i epizodach: Wacław Kmita, Wawrzyniec Szuszkiewicz, Hubert Bielawski.

Przedstawienie jest wesołe, barwne, ma świetne tempo. Trzeba je koniecznie zobaczyć. Powinna to zrobić zwłaszcza młodzież, której, moim zdaniem, nie wolno opuścić żadnej fredrowskiej komedii.

ALEKSANDER CZAPLICKI